

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 44 (278) ROK VI

WARSZAWA 31. X. 1965

CENA 2 ZŁ



CHRYS-
TUS
ARCY-
KAP-
ŁAN

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła
do Efezjan (6, 10–17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły, i wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagaścić wszystkie strzały ogniście złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

EWANGELIA

Według św. Mateusza (18, 23–35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuszczicie każdego bratu swemu z serc waszych.

Kiedy Bóg stworzył ziemię i osadził na niej człowieka, nakazał: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Ten rozkaz Boży wskazał najszlachetniejszy tytuł zdobywcia własności. Jest nim praca, trud człowieka. Trud i praca człowieka tworzy to, co nazywamy własnością indywidualną. Trud i praca ludzi i wielu pokoleń składa się na to, co nazywamy własnością społeczną, ogólną, publiczną, narodową, państwową. Szanując więc każdą własność, czcimy w niej i szanujemy trud człowieka, jego wysiłek i znój.

Człowiek ma prawo i obowiązek używania własności do zaspokajania potrzeb życiowych zarówno własnych, jak i swoich bliskich, swej rodziny. Przez potrzeby życiowe rozumie się wyżywienie, ubiór, mieszkanie, wykształcenie dzieci, oszczędności, wypoczynek, godziwą rozrywkę — słowem to wszystko, co człowiekowi jest potrzebne do życia stosownie do stanowiska, jakie zajmuje w społeczeństwie. Kto by więc używał własności w ten sposób, że zaniedbałby dobro własne i swej rodziny, nadużyłby prawa własności. Dlatego grzeszą ci, którzy ze szkoda dla najbliższych trwonią zarobione pieniądze na życie hulawcze.

Alte używając własności dla swego dobra, trzeba też mieć na uwadze i dobro powszechne, trzeba pamiętać o owym serwitucie społecznym, który ciąży na własności. Żeby to lepiej zrozumieć posłużmy się przykładem: Wyobraźmy sobie, że ktoś z nas zachorował ciężko. Zawieziono go do lekarza. Ten zaś nie badając chorego, odmówił wszelkiej pomocy. Nie chciał skorzystać z posiadanej, zdobytej przez studia umiejętności. Wypadek taki wywołałby olbrzymie oburzenie. Wydaje się on wprost niemożliwy do pomyślenia. Rozumiemy bowiem, że lekarzowi nie wolno było odmówić, nie wolno było zostawić chorego bez pomocy. Na to bowiem się uczył, na to zdobywał wiedzę medyczną, by pomagać chorym. Choć bowiem zdobyta umiejętność jest w pierwszym rzędzie wynikiem jego śmudnej pracy, to jednak nie może o niej powiedzieć, że jest ona tylko i wyłącznie jego własnością. Aby zapewnić mu możliwość zdobycia wiedzy, społeczeństwo poniosło wiele wydatków (przez wiele lat łożyło na rozwój wiedzy) i ma dzięki temu prawo domagać się, by służył pomocą całej społeczności. Na jego umiejętności ciąży więc dług społeczny, który trzeba całe życie spłacać.

I tak też jest z każdym rodzajem własności. Człowiek jest więc nie tyle panem, ile włodarzem wszystkiego, co posiada. Już Księża Kapłańska w Starym Testamencie zanotowała wypowiedź Bożą: „Ziemia... moja jest, a wyście przychodnie i kmiencie moi”. Pan Jezus często posługiwał się tą myślą, naponinając zarazem, że przylądzie chwila, w której zdać będzie trzeba rachunek przed Bogiem. „Zdań sprawę z włodarstwa twego, albowiem nie będziesz już mógł włodarzyć”.

Głęboko przejęli się pierwsi chrześcijanie swą misją włodarzenia. Rozumieli, że wszystko, co mają nie jest dla nich tylko. Łatwo przeto znajdowały u nich posłuch wezwania Apostoła, by spieszyc z pomocą potrzebującym braciom. I pozostały w listach apostoelskich wzmianki o tym, jak poszczególne gminy chrześcijańskie wysyłają zebraną składkę do braci w Jerozolimie, gdy ci znaleźli się

w potrzebie. Trzeba przy tym zauważyć, że nie była to tylko sprawa chwilowego porywu. Jak bowiem świadcza Dzieje Apostoelskie, ustanowiony został w Kościele urząd diakoński, którego zadaniem było organizowanie pomocy dla potrzebujących. Ze zaś spotkała się ta sprawa z pełnym zrozumieniem wśród wiernych, świadczyć może fakt wzmiankowany w Dziejach Apostoelskich, że znajdowali się i tacy, którzy całe majątki oddawali na cele pomocy bliźnim.

Szeroki ma zasięg społeczny obowiązek ciążący na naszej własności. Rozpoczyna się on od bliskich nam krewnych, znajomych, ogarnia cały naród i sięga na wszystkich, którzy naszej pomocy potrzebują. Jest jeszcze w nas pamięć faktu, że po nieszczęściach ostatniej wojny doznał nasz naród pomocy od innych. Musi też zawsze być w nas świadomość obowiązku przychodzenia z pomocą innym, jeśli oni będą tej pomocy potrzebowali. Czy zawsze o tym obowiązku pamiętamy?...

Na co dzień stykamy się z własnością społeczną, z majątkiem całego narodu. Jakże dziwny i zupełnie niezrozumiały jest stosunek wielu obywateli do dóbr, które są przecież ich własnością. Pociągi, autobusy, tramwaje, trolejbusy, czy inne środki szybkiego przemieszczenia człowieka z miejsca na miejsce, to przecież własność wszystkich obywateli, to przecież dobra, bez których dzisiaj nie sposób wyobrazić sobie życia. A jednak jakże często zdarzają się wypadki niszczenia tych urządzeń w sposób jakiś wyrafinowany i skandaliczny. Czyją własność ci ludzie wandale psują? Komu wyrządzają krzywdę? Tylko i wyłącznie sobie samym. Nagminne kradzieże, nieuczciwa praca, oszukiwanie klienta w sklepach czy restauracjach, to krzywda wyrządzana nie tylko jednostce, jakiejś poszczególnej instytucji, ale całemu społeczeństwu, całemu narodowi. Jakże wiele strat ponosi państwo, a więc wszyscy obywatele z powodu nieuczciwości i brutalnego zachowania się niektórych aspołecznych ludzi.

Lasy, parki, zieleńce są niszczone systematycznie przez tych, którzy powiadają, „to przecież nie moje, tylko państwowe to można”, a więc wszystko można, a więc nie należy szanować. Ileż strat z powodu lekkomyślności i niewłaściwego rozumienia co to jest własność społeczna, publiczna. Łatwo rezgrzeszają się ludzie z kradzieży mienia społecznego, a inni na tego rodzaju kradzieże przysmakują oczy, mylnie rozumując że zabierając czy niszcząc własność ogólną nie niszczą także jego dobra.

Nie tylko spłacajmy długi zaciągnięte u naszych indywidualnych bliźnich, ale także wobec całego narodu. Szanujmy własność społeczną.

Ks. mgr Z. MĘDREK

Franciszek Wojtyga

ZADUSZNY SONET

Zmierzech jesienny popiołem w okno moje sypie i wiatr kładzie mi na nim kłonu złote dłonie — jeno cienkie szyby tafle, drgając, cicho dzwonią, niby echem żalcznym zawodzeń na stypie...

Pogrążony w wspomnieniach o mym Szczęściu jestem co odeszło mnie nagle w czas złotej jesieni — gdy krzew wina dzikiego, jak krew się czerwienił i na murze cmentarnym kłak liści szelustem...

Potem pierwsze Zaduszki — samotnia.. zmierzch szary...
Rozpacz stoi pod oknem — i we mnie wciąż patrzy...
(nic wspomnienia dnia tego w pamięci nie zatrza) —

Wtem jażn moja przenika zbawczy promień wiary — owc Credo radosne w ciała zmartwychwstanie — i złoci noc rozłąki — nadzieją spotkania...



FORMY KULTU
MARYJNEGO

Poprzedni artykuł mariologiczny był poświęcony teologicznym podstawom kultu maryjnego. Stwierdziliśmy, że Marii z Nazaretu należy się większa niż innym świętym cześć dlatego, że była Matką Jezusa Chrystusa i Matką Bożą (Bogarodzicą). Nie odrzuciliśmy innych tytułów do Jej chwały, takich jak Niepokalane Poczęcie, Wniebowzięcie. Pośredniczenie u Boga itd., lecz w oparciu o rzymskokatolicką, soborową konstytucję o Kościele z 1964 r. przypomnieliśmy o potrzebie umiaru i rozsądku teologicznego.

Z kolei zajmijmy się formami kultu maryjnego, czyli różnymi sposobami wyrażania czci dla Bogarodzicy.

Najogólniej można w chrześcijaństwie rozróżnić dwa systemy tego kultu, system Kościoła Wschodniego i system Kościoła Zachodniego. W każdym z tych systemów istnieją dwie dziedziny kultowe: liturgiczna, urzędowa, wyrażona w księgach liturgicznych oraz paraliturgiczna popularna, praktykowana półoficjalnie lub nieoficjalnie w różnych parafiach, diecezjach i krajach.

O kulcie maryjnym w Kościele Wschodnim nadmienimy krótko. Kościół Wschodni (ortodoksyjny-prawosławny) główny nacisk kładzie na mariologię urzędową, liturgiczną, sięgającą korzeniami w pierwsze wieki chrześcijaństwa. Liturgia maryjna utrzymywana jest tam w tonie roztropnego umiaru. Podporządkowano ją całkowicie liturgii chryścocentrycznej. Chrystus jest ośrodkiem, a Bogarodzica bierze blask od Chrystusa, jak księżyc od słońca. Stąd też i popularny, codzienny kult Maryi tam jest mocno stonowany. Wyraża się np. w paleniu świec przed ikoną Przczystej Dziewicy, w potrójnym żegnaniu się przed nią, w zasyłaniu prywatnych próśb o pomoc i orędownictwo w niebie. Kościoły wschodnie nie znają modlitwy „Zdrowaś Maryjo”, nie mają specjalnej litanii maryjnej, nabożeństw majowych, różańcowych, cudownych miejsc „odpustowych” maryjnych itp. Jednak w dni poświęcone Bożej Rodzicielce (Gromniczna, Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Narodzenie i kilka innych) chrześcijanie obrządków wschodnich tłumnie się gromadzą w cerkwiach, by uczestniczyć w oficjalnej akcji liturgii eucharystycznej na Jej cześć, lecz ośrodkiem liturgii jest wtedy również Chrystus.

Kościół Zachodni poszedł nieco odmienną drogą. Powodów odmienności w tej dziedzinie można by wyliczyć bardzo wiele. Można tu wspomnieć o przymusowym celibacie zachodniego duchowieństwa, który zastosował znaną psychologom sublimację (uwznioślenie) uczuć. Można wymienić żywiołową uczuciowość narodów romańskich (Włochów, Francuzów, Hiszpanów) i słowiańskich (zwłaszcza Polaków). Największy jednak nacisk należy położyć na ogromne różnice kulturalne dzielące średniowieczny Zachód od średniowiecznego Wschodu. Przejęty poziom kultury w średniowieczu w krajach zachodniej i środkowej Europy był ogromnie niski. Kościół Zachodni musiał się przystosować do tego poziomu w swoich praktykach obrzędowych, a jeszcze bardziej duszpasterskich, musiał podawać nieoświeconym masom chrześcijan duchowy pokarm w sposób najbardziej chwytliwy i zrozumiały.

Każdy człowiek wierzący skłonny jest do wyobrażenia sobie Boga i prawd wiary na sposób ludzki (antropomorfizm), a tym bardziej są do tego skłonni prostaczkowie i „maluczcy”. Wiare opierają oni na konkretnych, czyli na tym, co można własnymi oczyma obejrzeć i własnymi rękoma do-

tknąć. Poza tym ludzie prości, żyjący z ciężkiej pracy fizycznej cenią bardziej niż wykształceni to, co zdobyli osobistym wysiłkiem fizycznym, a nie to, co otrzymali „darmo”. Są przekonani, że niczego nie można zdobyć bez wielkiego wysiłku mięśni. Stąd wielka u nich religijna potrzeba uciążliwych pielgrzymek, długiego klęczenia, odmawiania (aż do znużenia) długich modlitw. Istotą modlitwy dla nich nie jest wzniesienie myśli do Boga mogące trwać nikły ułamek sekundy. Nie ma u nich modlitwy bez świętego obrazu, bez składania rąk, klękania i recytowania pewnych formułek, zwłaszcza gdy do nich przywiązano pewne „odpusty”.

W oparciu o znajomość psychiki prostego ludu chrześcijańskiego Kościół Zachodni przestał kłaść nacisk na istotne momenty autentycznie (prawdziwie) katolickiej liturgii. Dla przykładu Msza św. (odprawiana w niezrozumiałym języku) wcześniej (od VIII w.) przestała odgrywać centralną rolę łacińskiej obrzędowości. Stąd utarła się taka praktyka, że ksiądz odprawia Mszę św. niejako sobie a pobożny lud zgromadzony w kościele śpiewa i modli się całkiem niezależnie od tego co się dzieje przy ołtarzu. Zrezygnowano z pogłębiania wiadomości o liturgii, ponieważ uznano to za zbyt trudne i męczące dla przeciętnego wyznawcy.

Przeznaczono dla niego wiele form prostych, chwytliwych, przemawiających silnie do wyobraźni takich jak melodyjne pieśni, obrazy, figury, relikwie, formułki modlitewne, szkaplerze, medaliki no i — co najważniejsze — odpowiednie osoby święte znacznie łatwiej dostępne niż Pan Bóg czy nawet Chrystus. Należy pamiętać, że średniowieczny feudalizm wymagał zachowania kolejności szczebli drabiny społecznej i administracyjnej, przestrzegania prawa wejścia do zamku możnego pana przez wpływowych znajomych. Wiadomo było i jest powszechnie, że największymi wpływami u każdego możnowładcy cieszyła się i cieszy jego matka. Na wzór stosunków ziemskich układano hierarchię niebiańską. Utarło się zwłaszcza przekonanie, że najważniejszą osobą na dworze Chrystusa w niebie jest Jego Matka. Doskonały wyraz takiego antropomorfizmu stanowi polska religijna pieśń „Serdeczna Matko”.

Ten kierunek pobożnościowy Kościoła Zachodniego znalazł swe odbicie w rzymskokatolickich mszałach, rytuałach, książeczkach do nabożeństwa, rozprawach teologicznych, kazaniach w duszpasterskiej praktyce, a zwłaszcza w tzw. nabożeństwach paraliturgicznych, które cieszą się większym wzięciem niż Msza św. i pogłębiające wiedzę religijną nauki homilijne i katechizmowe. Rzymskokatolickiemu kaznodziej znacznie łatwiej przychodzi „kruszenie zatwardziały serc” opowiadaniem o przedziwnych łaskach zlewanych z nieba przez Maryję niż homilia o naśladowaniu Jej życia w oparciu o solidne podstawy biblijne i teologiczne.

Tę drogę najmniejszego wysiłku a ogromnych choć doraźnych korzyści pobożnościowych obrał bez zastrzeżeń Kościół Rzymskokatolicki w Polsce. W rozrzedzeniu kultu maryjnego krótkotrwałymi efektami prześcignął chyba wszystkie inne propańskie Kościoły na świecie. Przyszło mu to tym łatwiej, że katolicy polskiego pochodzenia na ogół unikają pogłębiania wiedzy religijnej, a chętnie porzastają na przeżyciach uczuciowych, często niezwykle gorących, lecz nietrwałych, bo pozbawionych mocnego gruntu intelektualnego.

Taki obraz polskiej pobożności rzymskokatolickiej niepokoi poważniejszych teologów polskich skądinąd wiernych papieżstwu, których trudno posądzić o „herezję” lub schizmę. Dla przykładu przytoczmy wypowiedź ojca Bernarda Przybylskiego, paulina, „Żywiołowy rozwój teologii maryjnej budzi niekiedy pewne zaniepokojenie i wątpliwości. Niektórzy wyrażają obawę, jakoby Maryja

Norymberskie ostrzeżenie

II wojna światowa. Cała niemal Europa znajdowała się pod biczem swastyki. Dumni, zuchwali hitlerowscy ludobójcy ogniem i mieczem usiłowali zdobyć panowanie nad światem, a z ludzi wolnych uczynić swoich niewolników. Te zbrodnicze plany spaliły na panewce. Potęga niemiecka została ostatecznie zdruzgotana. Niemcy legły w gruzach, a sprawcy zbrodni wojennej zasiedli w Norymberdze na ławie oskarżonych i byli sądzeni przez Trybunał Międzynarodowy, który 12 przywódców hitlerowskich skazał na karę śmierci, trzech na dożywotnie więzienie, dwóch na dwanaście lat, jednego na piętnaście i jednego na 10 lat. Trzech oskarżonych uniewinniono.

Kiedy przed 20 laty, w słoneczny dzień październikowy, rozpoczął się sąd nad zbrodniarzami wojennymi zakończony po roku wspomnianymi wyrokami — zdawaliśmy sobie sprawę, że proces ten to nie tylko pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców II wojny światowej. Widzieliśmy w nim nie tylko triumf sprawiedliwości nad bezprawiem i zbrodnią, które bezkarnie nikomu ująć nie mogą. W procesie norymberskim widzieliśmy również i symboliczną przestrożę na przyszłość dla tych wszystkich, którzy w dążeniu do swych nacjonalistycznych celów chwycą za broń i przy jej pomocy będą usiłować realizowanie swych zbrodniczych celów. Taka była wymowa procesu norymberskiego i taką pozostanie.

Wydawałoby się, że po dwudziestu latach obalone Niemcy długo powinny trawić gorzkie pigułki rozczarowań i cierpień, jakie ten kraj mimo wszystko poniosł.

Nazajutrz po zakończeniu wojny w okupowanych Niemczech rozpoczęło się dzieło odbudowy zniszczonych miast i osiedli. Trzeba przyznać, że Niemcy zakasały rękawy i wzięli się do usuwania zniszczeń wojennych. Korzystając obficie z kredytów zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich, dzieło odbudowy Niemiec postępowało naprzód szybkimi krokami. Powstały dwa państwa niemieckie. NRD — której treści społecznej i politycznej nie trzeba naszym Czytelnikom prezentować. Jest to kraj, mityjący pokój, pragnący dobrosąsiedzkich stosunków z każdym i dążący do regulowania wszelkich spraw spornych w drodze pokojowej. Inaczej dzieje się w NRF. Tam wczorajsi hitlerowcy, niepomni rozmiarów nieszczęść jakie ściągnęli na swój kraj, dzisiaj podnoszą głowy i śnią sny o odwecie i utraconych ziemiach, które na skutek dziejowej sprawiedliwości wróciły do prawowitych ich posiadaczy.

Zaczęło się niewinnie. Od oświadczeń, że Bundeswehra nigdy nie będzie odbudowana, że Niemcy będą mieli tylko policję. Rychło jednak policja przekształciła się w regularne wojsko, którego dowódcy marzą o broni atomowej. Armia niemiecka rozrasta się z roku na rok, korzysta z baz w Anglii i co tu dużo mówić — stanowi groźną siłę dla pokoju w Europie i w skali światowej. Widzą to wszyscy, którzy mają otwarte oczy. Niestety, nie widzą tego amerykańscy politycy i dowództwo wojskowe USA. Fakt, że w dowództwie NATO zasiadają b. hitlerowscy generałowie jest tak oczywistym dowodem „równouprawnienia” militarne Niemiec, że o lepszy dowód trudno.

Z jakiegokolwiek pozycji będziemy patrzyli na to co się dzieje w Niemczech zachodnich, musimy dojść do wniosku, że przywódcy tego kraju niczego się nie nauczyli, przeciwnie przeszli do porządku dziennego nad międzynarodowym ostrzeżeniem, jakie wydane zostało w postaci wyroku norymberskiego. Czynią przygotowania do nowej wojny. Totalnej, atomowej, unicestwiającej wszystko co żywe na tej ziemi. Ale niech pamiętają o Norymberdze, w której mogą zasiąść na ławie oskarżonych ale w nieco rozszerzonym, narodowo, składzie! (O)



Warszawa. Cmentarna kaplica w kwaterze należącej do Kościoła Polskokatolickiego, którą w ciągu roku opiekuje się ks. Józef Sobczyk, mając do pomocy p. Z. Różyckiego, w dniu Wszystkich Świętych wypełnia się wiernymi. (fot. J. Kuruliszewski).

WIELKI APEL UMARŁYCH O NASZĄ POMOC

i prawda o Świętych Obcowaniu. Czyściec to miejsce, gdzie trzeba odbyć nieodpokutowaną karę doczesną, do nieba bowiem nie może wejść ten, kto jeszcze nie jest godzien stanąć przed Najczystszym Bogiem. Chrześcijańska pamięć o zmarłych, ściśle mówiąc o ich duszach, opiera się również na wierze w Świętych Obcowanie. A „świętych obcowanie” znaczy tyle, co łączność, więź duchowa w Chrystusie między żyjącymi na ziemi ludźmi, duszami w czyścicu i zbawionymi w niebie. Wchodzi tutaj w grę wzajemna miłość nadprzyrodzona, której sam Chrystus nauczał: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jedni ku drugim” (Jn. 13, 35). Doświadczymy, oparta na miłości, jednoczy chrześcijan, chociażby w obrębie parafii. Dziwna rzecz, ludzie mogą być ze sobą poważnieni, a nawet

kara doczesna czyli oczyszczenie się z pozostałości grzechowych. Św. Paweł Ap. w liście pierwszym do Koryntian tak pisze: „Jeśli czyja robota zgorze — szkodę poniesie; sam zaś będzie zbawiony, ale tak, jak przez ogień”. Innymi słowy, dusze te są utwierdzone w dobrym (święte), w jakiś sposób zażywają radości i miłości; radości — bo widzą się w porządku, który dopełnia w nich tego, co Bogu się podoba; miłości — bo tam tętni życie miłością Boga w odróżnieniu od piekła, gdzie już się nie kocha. Ale czyściec jest równocześnie miejscem cierpienia, trudnego do opisania językiem ludzkim... Nie ma tam jeszcze oglądania Boga, a prócz tego dochodzi tajemnicze i niepojęte dla nas cierpienie „jak przez ogień”. Pomimo cierpienia i faktu, że dusze te nie mogą dla siebie już nic zasługiwać, — to jednak według powszechnej opinii teologów mogą one za nami modlić się. Z jednej bowiem strony miłują nas wzajemnie i wiedzą przynajmniej ogólnie o naszych trudnościach i potrzebach. Być może, że nawet wiedzą z objawienia, iż zasyłamy za nie modły. Modlą się więc za nami na mocy wdzięczności, a ponieważ są to dusze miłe Bogu, nic w takim razie nie stoi na przeszkodzie, aby ich modlitwy miały być nie wysłuchane. Dlatego słusznie mówimy, że więź ze światem pozagrobowym jest obustronna.

Dzień Wszystkich Świętych, chociaż w liturgii kościelnej ma wydzwięk radośny i triumfalny, to jednak w tradycji ludowej nosi charakter dnia poświęconego pamięci umarłych. „Daje temu wyraz i Kościół, gdy po południu, po niesporach, gromadzi on swoich wiernych w procesji żałobnej na cmentarz grzebalny. Każdy w tym dniu spieszy na miejsce wiecznego spoczynku swoich najbliższych, żeby na uprzątniętych mogiłach zapalić światło i pogrzyżyć się w głębokiej zadumie. Spieszą tam ludzie żywi, wierzący i niewierzący, ponieważ wszyscy w jakiś sposób pragną okazać więź, łączącą ich z przodkami. Ci, którzy odeszli do wieczności, byli przecież członkami tej samej rodziny, zamieszkiwali tę samą miejscowość lub miasto, a nade wszystko byli ludźmi, którzy włożyli określony wkład do kultury narodowej. Nawet na płaszczyźnie naturalnej istnieje coś, co stwarza podstawę dla pamięci o umarłych.

Jako chrześcijanie i katolicy codziennie powtarzamy w pacierzu słowa: „Wierzę... w święty Kościół Powszechny, Świętych Obcowanie... i żywot wieczny”. To nakłada na nas, chrześcijan, szczególny obowiązek pamięci o umarłych. Należymy do Kościoła Chrystusowego, a Kościół modli się za „wszystkich chrześcijan żywych i umarłych”. Modli się za wszystkich, nawet za tych, za którymi przemawia wszystko, że nie zasłużyli sobie na naszą pamięć. Ostatecznie my nie znamy dróg miłosierdzia Bożego i nie możemy nikogo z góry osądzać, skoro Pan nie tłumaczy się nam ze swoich wyroków. Wierzmy w Świętych Obcowanie. Nie jestem natomiast pewien, czy wszyscy katolicy zdają sobie sprawę z tej prawdy, skądinąd tak krótko i lapidarnie ujętej w Wyznaniu naszej wiary — Świętych Obcowanie. Może więcej wyczuwamy, niż zdajemy sobie z tego sprawę. Nim przejdę do sedna zagadnienia, wspomnę jedną rzecz. Powiedział mianowicie ktoś, że istnieje charakterystyczny sprawdzian poziomu życia duchowego w danej parafii, a szczególnie wiary w życie wieczne w parafii. Doświadczony rządcą diecezji — biskup nie musi nawet przeprowadzać zmuśnionej wizytacji parafii, wystarczy, że rzuci okiem na „miasto” wiecznego spoczynku.

Wiele to mówi o naszym zrozumieniu i przejęciu się prawdą o Świętych Obcowaniu i wiarą w żywot wieczny. Bo skoro wierni dbają o wygląd rodzinnych mogił (w sumie wszyscy o cały cmentarz), to widocznie czują się związani ze zmarłymi osobami. Uważają po prostu, że więzi tej nie przerywa śmierć, lecz że ona trwa dalej i sięga poza grób. U ludzi słabo wierzących pamięć o zmarłych ograniczy się może do uporządkowania mogiły przynajmniej raz w roku. Ale dla tych, którzy głęboko wierzą, pamięć ta nie ogranicza się do zwykłego porządkowania. Sięga dalej i odpowiada na wielki, chociaż niemy, apel umarłych, jaki daje się odczuć w dniu ich święta. Ta pamięć o umarłych przekształca się w czyn nadprzyrodzony w postaci modlitwy, dobrych uczynków, a nade wszystko — Ofiary Nowego Testamentu, przeznaczonej za zmarłych. U podstaw tego czynu leży wiara w istnienie czyścica



Obraz art. mal. Anny Czartoryskiej z Krynicy-Zdroju, przedstawiający cmentarz ofiar wojennych na Palmirach.

skłócenia, ale — mówiąc ogólnie — nie odmawiają ostatniej przysługi bliźniemu, gdy idzie o pogrzeb wzgl. nabożeństwo żałobne. Ba, utarło się nawet powiedzenie, że „na pogrzeb idzie się bez zaproszenia”... Postawę taką należy ze wszech miar pochwalić i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko naśladować taki obyczaj, kiedy to ludzie w obliczu śmierci zapominają swych uraz.

Potrzebę modlitwy za umarłych znał już Stary Testament, w drugiej bowiem Księdze Machabejskiej (12, 46) czytamy: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby od grzechu byli rozwiązani”. Myśl ta została uzupełniona w Nowym Testamencie, gdy Chrystus Pan założył Kościół święty jako wspólnotę chrześcijan. Tutaj ze względu na to, że wszyscy jesteśmy złączeni w Chrystusie, idea modlitwy za zmarłych została podniesiona niejako do rangi obowiązku, wypływającego z prawa miłości. W takim ujęciu trudno mi nawet wyobrazić sobie, żebym miał się nie modlić za bliźniego, który stał się moim bratem w Chrystusie.

Więź, o której ciągle mówimy, nie jest jednostronna, tzn. że tylko my, żyjący na ziemi, modlimy się za duszami zmarłych. Więź, płynąca z dogmatu o Świętych Obcowaniu, jest jak najbardziej obustronna. Co to znaczy? Dusze w czyścicu to dusze święte, dusze ludzi, którzy zmarli w przyjaźni z Bogiem, ale pozostała im do odpokutowania

Nietrudno się domyślić, że praktyka modłów za umarłych jest bardzo korzystna nie tylko dla tych, którzy „zasnęli w Panu”, lecz również pożyteczna jest dla nas, żyjących na ziemi, na tym „leż padole”. Opłaca się to nawet w sprawach doczesnych, ziemskich, nie mówiąc już o innych dobrych, istotnych dla naszego zbawienia. Zechciejmy zwrócić uwagę na to, że możliwość naprawienia przez nas zła istnieje tylko do chwili śmierci. Do momentu śmierci możemy naprawić grzech, zadość za niego uczynić, po śmierci zaś dusza zdana jest wyłącznie na sprawiedliwość Bożą i... naszą wraz z Kościołem pomoc. Któż to może wiedzieć, czy i po śmierci nie będziemy potrzebować takiej pomocy od naszych żyjących braci?

Zakończeniem tej garści refleksji nad apelem umarłych niechaj będzie przypomnienie, jak można spieszyć z pomocą poza grób? Kościół uczy, że do ulżenia w mękach czyścicowych wierni mogą przyczynić się przez ofiarę Mszy św., przez modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki. Najskuteczniejszym jednak środkiem jest Msza św. „Modlitwy wstawienne żywych pomocne są umarłym, o ile jedni z drugimi związani są węzłami miłości” (Św. Tom. Akw.). Sakrament zaś Mszy św. związany jest najbardziej z porządkiem miłości, bo tutaj łączy się ze sobą cały Kościół przez Chrystusa i w Chrystusie. Stąd bardzo chwalebny i godny polecenia jest zwyczaj, gdy wierni w czasie żałobnej Mszy św. przystępują do Stołu Pańskiego w intencji zmarłych, i to chyba jest najlepsza odpowiedź na wielki, ale równocześnie i niemy apel umarłych. Niech odpoczywają w Panu!

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Na cmentarzach stoją dumne grobowce i trawą porośnięte mogiły, na które już nikt nie przynosi kwiatów, i na których już nikt nie zapala świec.

przymiewała Chrystusa, a nawet Boga, za trzymając zbyt wyłącznie na sobie uwagę i zainteresowanie, co musi prowadzić do wypaczeń... Te i podobne obawy i wątpliwości nie są całkiem bezpodstawne".

W świetle obaw rzymskokatolickich teologów należy patrzeć na obawy Kościoła Polskokatolickiego mimo zachowania przezeń tradycyjnego profilu pobożności katolicyzmu polskiego.

Profil ten jest widoczny w tym, że obok liturgicznych uroczystości maryjnych polskokatolicy duszpasterze odprawiają maryjne nabożeństwa paraliturgiczne (majowe, różańcowe, sobotnie i in.), że w naszych kościołach są obrazy i posągi Matki Boskiej, że mówi się kazania o Maryi i o Niej śpiewa pieśni jak w kościołach rzymskokatolickich. Zasadnicza jednak różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim w Polsce w tym zakresie polega na tym, że Kościół Polskokatolicki nie robi ze skromnej Dziewicy jakiejś „bogini” ważniejszej od Jezusa Chrystusa, nie głosi, że od kultu Matki Bożej zawisł był albo niebył katolickiej wiary, nie posiada ni jednego „cudownego” obrazu Madonny, ni jednego „sanktuarium maryjnego” (Kościół Rzymskokatolicki w Polsce ma ich 873!), do którego urządzałyby „odpustowe” pielgrzymki. Możliwe, że nasza chrystocentryczna liturgia właśnie w powodu braku tych prostych dewocyjnych wyrazów nie cieszy się taką popularnością jak sentymentalna paraliturgia rzymskokatolicka. Lecz wydaje się, że owe praktyki nieliturgiczne mogą utracić i to rychło na atrakcyjności, a gdy przestaną pociągać, pozostawiają religijną pustkę w duszach katolików nieświadomych. Należy to wziąć pod rozwagę, o ile się poważnie myśli o zbawieniu nieśmiertelnych dusz, a nie o takich czy innych, ale doraźnych efektach propagandowych. Wszak nie mamy pewności, że po nas będzie potop...

W średniowieczu ukuto powiedzenie: De Maria nunquam Satis — O Maryi nigdy dosyć. W dwudziestym wieku, w wieku energii atomowej i likwidacji analfabetyzmu i rozwoju ekumenizmu byłoby dobrze ten slogan zmodyfikować w duchu chrześcijaństwa pierwszych wieków. To paradoks, lecz zawiera dużo prawdy. Warto się nad tym zastanowić i trzymać się zasady „De Maria nunquam nimis”.

Ks. dr S. WŁODARSKI

CIEKAWOSTKI

O WATYKANIE W r. 1929 na mocy traktatu laterańskiego, zawartego pomiędzy papieżem a rządem włoskim, zostało powołane do życia samodzielne państwo watykańskie, o powierzchni 0,44 km². Głową tego państwa jest papież, który posiada władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Papież utrzymuje stosunki dyplomatyczne z szeregiem państw i posiada nuncjuszów (odpowiednik ambasadora), i internuncjuszów (odpowiednik posła) w dziesiątkach krajów. Również rządy tych państw posiadają swoich przedstawicieli dyplomatycznych w Watykanie. Organem prasowym Watykanu jest dziennik „Osservatore Romano”. Konstytucja Watykanu nie zawiera żadnych przepisów o wolnościach obywatelskich, nie zawiera też przepisu o wolności sumienia i wyznania.

Państwo monopolizuje w swoich rękach handel (wewnętrzny i zewnętrzny). Państwo skupia w swych rękach potężny kapitał.

AFERY W RZYMSKICH KLASZTORACH

W czasie, gdy toczą się obrady watykańskiego Soboru, głównym echem w prasie i społeczeństwie włoskim odhły się dwie afery odsłaniające rąbek tajemnicy z życia w rzymskich klasztorach.

Zupełnie przypadkowo policja włoska trafiła na trop grupy przemytników. Współpracowali z nimi O.O. Kapucyny z klasztoru pod wezwaniem św. Antoniego położonego w pobliżu letniej rezydencji papieża w Castelgandolfo. W celach klasztornych podczas rewizji policja wykryła skrzynie z przemycanym towarem. Okazało się, że bliskim współpracownikiem przemytników był sam gwardian klasztoru O. Antonio. Zyski czerpane z tego procederu zasilały jego kieszenie i dopuszczonych do spółki kontratru.

Druga afera związana jest z osobą dra Nicolii Aliottiego, lekarza z Ogólnokrajowego Instytutu Opieki Społecznej znajdującego się pod szczególnym patronatem chadecji i rzymskich dostojników. Dr Aliotti kierował akcją leczenia sanatoryjnego dzieci gruźliczych. Otrzymywał 2 tys. lirów dziennie na leczenie i utrzymywanie chorego dziecka. W rzeczywistości przeznaczał on 300—800 lirów na dziecko, pozostała suma zaś dzielił się ze swoimi współnikami. W ten sposób dr Aliotti i współnicy przywłaszczyli ok. 1,5 miliarda lirów. Do grona współników zaliczali się również — jak pisze prasa włoska — zakonnicy jednego z rzymskich klasztorów w Neapolu, gdzie „na leczeniu” przebywała część dzieci.

Wprawdzie w watykańskim Soborze debatuje się głośno o wielkich problemach współczesności, przytacza się te fakty, które świadczą o dorobku rzymskiego Kościoła, w interesie obiektywnej prawdy nie zawadzi jednak widzieć i odwrotną stronę medalu.

W. OSZMIANSKI

O „WOLNOŚCI RELIGIJNEJ” W POLSCE PRZEDWRZEŚNIOWEJ

Na temat wolności religijnej w Polsce przedwrześniowej napisano sporo. My postaramy się tylko w telegraficznym niemal skrócie zasygnalizować naszym Czytelnikom niektóre fakty, w oparciu o pracę Henryka Świątkowskiego.

„W Małym Roczniku Statystycznym” z roku 1939 czytamy, że w r. 1935 na 35.915.800 mieszkańców w Polsce było: 64,8% rzymskich katolików, 11,8% prawosławnych, 10,4% grekokatolików, 9,8% wyznania mojżeszowego, 2,6% ewangelików, 0,5% innych.

Wynika z tego, że mniejszości wyznaniowych było w Polsce 30%. 1^o marca 1921 r. została uchwalona konstytucja, która określała m. in. podstawowe założenia stosunku państwa do związków religijnych.

Art. 114 konstytucji ustalał, że „wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”.

Wprawdzie konstytucja poręczała wolność sumienia i równouprawnienie związków religijnych uznanych, ale w praktyce wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego byli uprzywilejowani, innych wyznań tolerowani, wyśmiewani, nierzadko bojkotowani i prześladowani. To samo dotyczyło i bezwyznaniowych.

Duchowni wyznań nie uznanych byli karani więzieniem za odprawianie nabożeństw, za używanie jakoby bezprawnie tytułu „ksiądz”. Wielu kapłanów Kościoła Narodowego włóczono po sądach i skazywano na kary grzywny i więzienia.

Z ambon świątyni rzymskokatolickich wyszydzano „heretyków i schizmatyków”, a więc i wyznawców religii prawosławnej i ewangelików, wyznań uznanych, wyszydzano wyznawców wyznania mojżeszowego.

Kto z obywateli polskich nie należał do jednego z prawnie uznanych wyznań, znalazł się poza oficjalną rejestracją aktów stanu cywilnego, gdyż akta stanu cywilnego prowadzili duchowni wyznań uznanych.

Znany jest fakt, że we wsi wołyńskiej Hrynki „patrole misyjne Korpusu Ochrony Pogranicza” przeprowadzały akcję „nawracania” prawosławnych. W r. 1938 na Lubelszczyźnie przeprowadzono pacyfikację religijną (przy pomocy policji zrównano z ziemią 114 cerkwi prawosławnych).

Państwo (i jego instytucje) uzyskało piętno konfesyjne: przysięgę religijną w postępowaniu sądowym i administracyjnym.

Tak oto wyglądała wolność religijna w Polsce przedwrześniowej.

O WSZYSTKIM PO TROCHU

FILIPINY. Niespodziewanie nastąpił wybuch wulkanu Taal, leżącego na wyspie Luzon na Filipinach, w odległości 80 km od stolicy tego kraju — Manili. Wokół wulkanu znajdowały się osiedla i weekendowe wille, wśród zielonych łąk. To wszystko otoczone było jeziorem, stanowiąc atrakcyjną pod względem turystycznym miejscowość. Wulkan uchodził za nieczynny, gdyż ostatni raz wybuch jego nastąpił w r. 1911. Pierwsze informacje o wybuchu wulkanu nadesłał pilot samolotu, lecącego w tym czasie nad wyspą. Pasażerowie dostrzegli olbrzymi błysk i usłyszeli serię głuchych eksplozji. Na wiadomość o eksplozji wulkanu, prezydent Macapagal zarządził rozstawienie posterunków wokół jeziora i skierowanie plutonów do poszukiwań zwłok. Liga Czerwonego Krzyża udzieliła pomocy. Wg doniesień z Manili zginęło około 600 osób, których zwłoki znaleziono a prawdopodobnie zginęło 2000 osób.

ITALIA. Parę dni temu prasa donosiła, że olbrzymi skarb Mussoliniego, który w końcu wojny został ukryty, być może zostanie odkryty. Scotland Yard uzyskał podobno cenne informacje, które pozwolą na zbadanie tej sprawy absorbującej od wielu lat policję. Skarb rzekomo miał być ukryty w stajni opuszczonego gospodarstwa wiejskiego w pobliżu miejscowości, gdzie urodził się Mussolini.

USA. Niebywałego rekordu dokonał b. astronauta S. Carpenter. Przebywał on 36 dni pod wodą w specjalnym pojemniku na głębokości 60 metrów na dnie Pacyfiku. W podwodnym laboratorium oddychał on mieszaniną helu i innych gazów pod ciśnieniem takim jakie panuje na tej głębokości.

ZAKOPANE. Śmierć zbiera żniwo na skalnych turniach i ścieżkach górskich. Znowu ochotnicze pogotowie górskie wyruszyło na poszukiwanie zaginionych taterników. W poszukiwaniach wzięła udział i czeska Horska Služba. Po trzech dniach poszukiwań u podnóża czterystometrowej ściany skalnej znaleziono ciała obu zaginionych. Ta kolejna śmierć ludzi młodych, w poszukiwaniu mocnych wrażeń winna być ostrzeżeniem dla wszystkich, którym droga jest sprawa właściwego rozwoju polskiej turystyki i wspinaczki wysokogórskiej.

KOSZĘCIN. Na kolejne tournée wyjechał Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” pod dyktando St. Hadyny. Zespół w swej wędrowce objedzie Mongolską Republikę Ludową, KRDL, oraz DRW. W drodze powrotnej da występy w ZSRR.

JAPONIA. Jak podawał Express w Japonii spuszczone na wodę największy statek świata. Nazywa się „Tokio Maru”. Jest on przeznaczony do przewożenia ropy naftowej, ma długość 300 m i pojemność 150 tys. ton. Nowoczesne urządzenia pozwolą rozładować statek w ciągu 24 godzin.

TYKOCIN. Czerwony kur pochłonął znowu w miasteczku w Tykocinie na Białostocczyźnie, 49 zabudowań. Straty wyniosły ponad milion złotych. W akcji ratunkowej brało udział 20 jednostek straży pożarnej.

Witold Nanowski

ŚWIĘTO UMARŁYCH

Znowu powracam do Was, umarli moi.
I do tych wszystkich innych, po tamtej stronie...
Dla których niczym burze, prochem niepokoje.
Gdy twardej wędrowki ziemskiej nadchodzi koniec.

Święto umarłych — ciche, jak niebo jesieni.
Kwiaty umarłych — chryzantemy białe.
Lasy i sady całe w płomieniach,
jak wasze tlejące ciała.

Ale jedno nas łączy z tej i z tamtej strony:
Nieśmiertelność Duszy stworzonej przez Boga...
Poważnie bija,
bija,
dzwony...
Ostatnia ziemską, wydzwonioną drogą.

Święto umarłych. Ileż cierpienia i bólu!
usta, które nie mówią, oczy pod powiekami;
serca, które w milczeniu do krzyży się tulą —
jesteśmy z Wami...

ROZMAWIAMY Z RODZICAMI O DZIECIACH

Matka Zbyszka wróciła z wywiadówki w szkole bardzo zgnębiona.

— Proszę pani, co ja mam z tym chłopakiem zrobić? Czy wie pani, co on ostatnio naopowiadał w szkole? Że nie może teraz wcale odrabiać lekcji, bo ja wpadłam pod samochód i leżę chora, a cały dom spoczywa na jego barkach. Gdzież on się tak kłamać nauczył?

Takie skargi nieraz się słyszy od matek i wychowawców. Dziecko w wieku szkolnym wie już bardzo dobrze, że kłamstwo jest czymś złym, równocześnie jednak zdaje sobie sprawę z tego, że z kłamstwa mogą płynąć dla niego różnorodne korzyści. Zastanówmy się więc, gdzie dzieci uczą się kłamać, dlaczego to robią i jak postępować z nimi, by odczytać je mówienia nieprawdy.



Po raz pierwszy dziecko może zetknąć się z kłamstwem na terenie własnego, rodzinnego domu. Dziecko jest bardzo bystrym obserwatorem i szybko zauważy, że dorośli dosyć często nie mówią prawdy. Na przykład gdy matka jadąc z dzieckiem pociągiem podaje fałszywy wiek dziecka, by nie płacić za nie pełnego biletu, gdy pisze usprawiedliwienie do szkoły nie podając prawdziwych powodów, dla których dziecko nie było na lekcjach.

Najłatwiej jednak może się dziecko nauczyć kłamstwa i obłudy gdy rodzice bojąc się jakichś wypowiedzi dziecka uczą je, że „może myśleć co chce, byleby tylko tego nie powtarzało nauczycielce w szkole”.

Dlaczego dzieci kłamią? Wydaje mi się, że najczęstszą przyczyną kłamstw dziecięcych jest lęk — i to niekoniecznie przed jakąś karą fizyczną. Często z obawy przed gwałtownymi wyrzutami albo długotrwałym, nudnym gderaniem, łzami matki lub wreszcie wyśmianiem.

Jurek, uczeń VIII klasy, ukrywa to, że był na ślizgawce i opowiada matce, że był w czytelnicy lub u kolegi „bo mamusia zaraz mówi, że się zaziębię i na pewno będę miał gorączkę”.

Halinka nigdy w domu nie opowiada o swoich słabszych stopniach, natomiast często z przesadą chwali się dobrymi wynikami w nauce. „bo chce mieć spokój, a ojciec, jak się dowie, że dostałam chociażby „trójkę”, zaczyna prawie „kazanie”, a ja przecież sama doskonale rozumiem, że powinienam się dobrze uczyć, jeżeli chce zostać lekarką”. Aby zapobiec temu rodzajowi kłamstw, trzeba pozyskać zaufanie dziecka. Musi ono wierzyć, że w każdym przypadku przyznania się do winy, jego opiekun postąpi słusznie i sprawiedliwie. Dużą pomocą będzie dla wychowawcy możliwość odwołania się do ambicji dziecka. Obawa, by nie uchościć w oczach rodziców lub wychowawcy za tchórze, bardzo często może powstrzymać dziecko od kłamstwa. Słuszne też byłoby wyrobienie w dziecku poczucia, że kara, która je spotyka jest słuszna i sprawiedliwa. Dobrze też jest przekonać dziecko, że kara, jaką poniosło, wymazuje rzeczywistość z pamięci otoczenia wszelkie wspomnienia winy.

Zdarzają się wypadki, że dziecko skłamało wtedy, kiedy nawet wie z doświadczenia, że nie grozi mu w razie ujawnienia prawdy

kara. Ale ostry ton pytania i konieczność dania szybkiej odpowiedzi sprawiają, że mały delikwent skłamał, zanim zdąży się namyślić. Z tego rodzaju kłamstwami możemy często się spotkać u dzieci nerwowych. Są one na tyle niebezpieczne, że dość łatwo mogą przejść w nawyk tzw. zmyślenia.

Wydaje się, że stosowanie kar w tym wypadku będzie zupełnie niecelowe, wystarczy bowiem dać dziecku możliwość sprostowania kłamstwa, wycofania się z niego z honorem, by zapobiec dalszym podobnym wypadkom.

Większość kłamstw, popełnianych przez dzieci w wieku szkolnym, ma na celu uwolnienie się od wykonania jakiejś pracy, jakiegoś obowiązku.

Uczeń kłamie często, że zapomniał zeszytu, a właśnie nie odrobił lekcji, lub jak Zbyszek, o którym była mowa na początku artykułu, wymyślił całą historijkę o wypadku matki, żeby móc przez kilka dni nie odrabiać zadań domowych.

Nierzadkie są też wypowiedzi, że dziecko chcąc się wykręcić od pomocy w domu opowiada matce, że nauczycielka bardzo dużo zadała lekcji, lub, że jutro jest klasówka.

Kłamstwa te są tak powszechne, że nieraz prawdopodobne nawet dziecko uważa je za zupełnie naturalne. Powstają one najczęściej wtedy, gdy obiektywnie czy też zdaniem rodziców lub samego dziecka — obowiązki przekraczają siły małego ucznia. Często też brak jasnego poczucia, że wypełnienie danego obowiązku jest naprawdę potrzebne, popycha dziecko do kłamstwa.

W wypadku tego rodzaju kłamstw dobrze byłoby przeanalizować całokształt warunków



życia dziecka, by móc ustalić przyczyny, które je powodują. Być może, że dziecko nie daje sobie rady z materiałem szkolnym lub ma za duże obowiązki w domu. Ważnym czynnikiem w powstawaniu takiego kłamstwa może być też lekceważący stosunek do pracy, jaki dziecko może zaobserwować wśród najbliższego otoczenia. U dzieci młodszych dużą rolę odgrywać może sympatia lub antypatia do nauczycieli.

Nadmierna troskliwość, jak i surowość rodziców popycha czasami dziecko do mijania się z prawdą.

Inną przyczyną kłamstwa dziecięcego może też być chęć zaimponowania kolegom i otoczeniu.

Mała Hania opowiada swojej przyjaciółce, że mamusia kupiła jej na imieniny błękitną sukienkę haftowaną złotem. Janek natomiast chwali się, że jego ojciec jest dyrektorem i ma dwa samochody, podczas gdy jest on starszym referentem w Centralnym Zarządzie.

Przyczyną takiego kłamstwa może być też chęć ukrycia przez dziecko jakiegoś szczególnie boleśnie odczuwanego braku lub wyrażenie najgorętszego pragnienia. Często zdarza się, że dziecko pozbawione miłości rodziców opowiada swoim kolegom o tym, że rodzice bardzo je pieczą i kochają.

Wszystkie te kłamstwa, o których była mowa, miały na celu przyniesienie jakiejś korzyści dziecku.



Bywają jednak kłamstwa, na szczęście stosunkowo rzadkie, których celem jest dokuźnienie komuś.

Piętnastoletni Edek chcąc zemścić się na swoim młodszym bracie oskarżył go przed rodzicami, że ten go bił i kopał, chociaż to wcale nie było prawdą.

Jeżeli tego rodzaju kłamstwa popełniają dzieci pod każdym innym względem normalnym, możemy przypuszczać, że mamy do czynienia z pewnym niedorozwojem czy stłumieniem przez wychowanie tzw. uczuć społecznych lub ze szczególną nienawiścią do danej osoby. W wypadku faworyzowania jednego z dzieci w rodzinie w pewnych wypadkach przejawiać się może w takim kłamstwie specjalne rozgoryczenie dziecka na cały świat i mszczenie się w ten sposób.

Jak możemy zapobiec kłamstwom dziecięcym? Wydaje mi się, że najważniejszym problemem jest wyrobienie w dziecku odruchu mówienia prawdy, nawyku prawdziwości. Możemy to osiągnąć przede wszystkim własnym osobistym przykładem, a następnie przez ciągłą kontrolę wypowiedzi dziecka, u którego zauważyliśmy tendencję do mówienia nieprawdy. Kontrola ta musi być jednak bardzo dyskretna, by dziecko nie odczuwało nieustannie, że jest śledzone. W wypadku zaobserwowania jakiegoś kłamstwa konieczne jest zmuszenie dziecka, naturalnie tylko łagodną, ale bardzo stanowczą perswazją, do tego, by samo sprostowało swoje kłamstwa. Ważnym czynnikiem w walce z dziecięcymi kłamstwami może stać się dokładna analiza całokształtu warunków życia dziecka, dokonana przez rodziców i nauczycieli. W wielu wypadkach zmiana sposobu życia dziecka, stosunku do niego otoczenia może całkowicie zapobiec dalszemu rozwijaniu się tej wady.

Na zakończenie mego artykułu, zapraszam wszystkich Czytelników do udziału w dyskusji na poruszony temat, gdyż zdaję sobie z tego sprawę, że nie wyczerpałem w całości tematu.

MATEUSZ BURIAN

Fot. M. Fejur

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD

N	31	21 po Zesł. Ducha <i>s.v.</i> Chrystusa Najwyższego Arcykapłana
P	1	Wszystkich Świętych
W	2	Dzień Zaduszny. Jerzego
S	3	Huberta. Sylwii
C	4	Karola, Brunona
P	5	Elżbiety. Sławomira
S	6	Leonarda, Seweryna

UROCZYŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH — NASZYM DROGOWSKAZEM DO NIEBA

„Jam jest droga i prawda, i życie. Ja jestem światłem świata: kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota” (Ewang. wg św. Jana). Drogę do nieba wskazał nam Chrystus Pan między innymi wtedy, kiedy na Górze wyłosił ośm błogosławieństw. Są to tzw. rady ewangeliczne czyli dobrowolne zalecenia, które mają na celu ułatwienie doskonałości chrześcijańskiej. Podał je ludziom sam Chrystus jako Ten, który jest „światłem świata” i który najlepiej zna drogę do nieba. Dlatego Kościół co roku przypomina te błogosławieństwa w uroczystość Wszystkich Świętych i stawia nam je przed oczyma jako drogowskaz do nieba, bo były one zawsze aktualne i są dla wszystkich czasów i pokoleń ludzkich. A oto niektóre z nich: „Błogosławieni ubodzy w duchu! Albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smućą! Albowiem oni pocieszeni będą... Błogosławieni czystego serca! Albowiem oni Boga oglądać będą” (por. całość Mt 5, 1—12).

Przypatrzmy się Mówcy, z którego ust płyną słowa błogosławieństw. Powiedziano o nim w ten sposób: „Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak przemawia ten człowiek!” (Jan 7,46). Przemawiał w sposób prosty i przystępny dla każdego, a równocześnie słowa Jego brzmiały nadziemskim autorytetem. Cóż więc dziwnego, że przykuwały one uwagę i chwytaly za serca wiotkiej duszy rzeszę słuchaczy? I mówił wtedy Jezus: „Błogosławieni ubodzy w duchu! Albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Jak to, czymś dobrze zrozumieli? Błogosławieni ubodzy? Ci, którzy nie mają co do ust włożyć, mają być błogosławieni? Którzy nie mają czym przyodziać się, będą odtań zwać się szczęśliwymi i zadowolonymi, skoro cierpią skrajną nędzę, a bogactwo opływają w ziemskich dobrach? Otóż w ten sposób nie możemy zrozumieć błogosławieństwa „ubodzy w duchu”. Pan Jezus bynajmniej nie zamierzał pochwalać niesprawiedliwości społecznej, postanowił natomiast skorygować błędny stosunek do bogactwa. Za przykładem Chrystusa Pana Kościół nasz również odzęgnuje się od błędnego stanowiska, jakoby ubodzy z konieczności czyli zmuszeni do ubóstwa warunkami społecznymi powinni się cieszyć stanem, w jakim żyją, a więc w nędzy i poniżeniu, bo taka rzekomo jest wola Boża. Jeśli wymyślił ktoś takie bałamutne zdanie, to już pewnie nie mógł nic gorszego wymyślić. Ubóstwo z konieczności czyli wypływające z warunków życiowych, tym bardziej skoro nie jest zawinione, niesłychanie poniża godność człowieka i każe mu myśleć wzgl. zachowywać się po zwierzęcemu. Człowiek głodny nie może myśleć o niebie, lecz o chlebie! A skoro dobry Bóg jeszcze w raju kazał ludziom czynić ziemię sobie poddaną, to widocznie w zamiarach Bożych leżało, aby każdy człowiek mógł zaspokoić swoje elementarne potrzeby bytowe. Z drugiej strony niesprawiedliwy podział dóbr zawsze był powodem niezgody między ludźmi.

A jednak P. Jezus wyraźnie powiedział: „Błogosławieni ubodzy w duchu!” I słusznie, katolicka bowiem egzegeza rozumie przez „ubodzy w duchu” nie tych, którzy z konieczności cierpią ubóstwo i nędzę, lecz tych, którzy dobrowolnie zechcieli być ubogimi, lub przynajmniej zachowują w stosunku do bogactwa właściwą postawę. Powiedzieliśmy: przynajmniej właściwą postawę. Nie jest dobrze, gdy człowiek w sposób nie zawiniony cierpi ubóstwo, ponieważ w ten sposób dzieje mu się krzywda. Ale też nie jest dobrze, gdy człowiek nie zna granic w zdobywaniu ziemskiej fortuny, a tymczasem gdy poza doczesnymi dobrami nie widzi nic innego, gdy nie dostrzega wartości rządu duchowego i nadprzyrodzonego. Naturalnie, gdy mówimy o zaśpieniu doczesnymi rzeczami, to nie rozumiemy przez to tylko bogactwa w znaczeniu kapitału, gruntu (morgi) wzgl. innych dóbr, ale również i przesadną troskę o urządzenie się w życiu, która to troska nie pozwala się zająć sprawami związanymi z zasadniczym przeznaczeniem człowieka. Na wszystko mamy czas, ale jakże często brak nam wolnej chwili na spełnienie obowiązków katolickich takich, jak udział w nabożeństwie niedzielnym, codzienny pacierz lub zapoznanie się z prawdami wiary. Wymawiamy się tym, że trzeba w tym czasie sprzątnąć mieszkanie, może nawet zrobić pranie bielizny, oporządzić inwentarz, pójść na grzyby lub jagody, to znowu na spacer czy wycieczkę. Wszystko to jest dobre, ale z całą pewnością źle rozplanowane, zwłaszcza że dzięki gadulstwu czy innym grzechom języka zmarnowaliśmy wiele cennego czasu w ciągu tygodnia. Jednym słowem, chociaż niejednokrotnie nie grzeszymy zbyt wielkim bogactwem osobistym, to jednak ani spostrzegliśmy się, jak zostaliśmy niewolnikami doczesności, a więc tych spraw codziennych, które przecież dla katolika nie mogą nigdy stać się celem zasadniczym.

Na uwagę naszą zasługują słowa Pisma Starego Testamentu: „O dwie rzeczy prosiłem

Ciebie, nie odmawiaj mi, pókim żyw! Marność i słowa kłamliwe oddal ode mnie, ubóstwa i bogactwa nie daj mi, daj tylko to, co potrzebne do utrzymania mego” (Przyp. 30, 8). Nietrudno stwierdzić, że treść zdania tego nie odbiega od naszego błogosławieństwa ubóstwa duchowego. Drogę takiego właśnie ubóstwa duchowego wybrał Pan Jezus, który nawet jako Pan wszelkiego stworzenia zadowolił się takim używaniem dóbr ziemskich, jakie było niezbędne do zaspokojenia podstawowych potrzeb bytowych. Ubóstwo to wybrali również dobrowolnie Święci Pańscy, którym cześć oddajemy w dniu Wszystkich Świętych, jako dniu ich zwycięstwa nad nieumiarkowaniem chciwości. Możemy więc za wzór brać sobie tych Świętych, imiennie nam nie znanych może nawet, oraz nasz Kościół święty, który w ubóstwie naśladowuje swojego Mistrza — Jezusa Chrystusa, gdyż nie chce być bogatym za cenę sprzeniewierzenia się swemu postanowieniu.

„Błogosławieni, którzy się smućą! Albowiem oni pocieszeni będą”. Chociaż jako katolicy nie jesteśmy pesymistami, to jednak widok dnia codziennego wydaje się przedstawiać smutny obraz „łez doliny”. Jedni smućą się z powodu utraty przez śmierć najbliższych osób, inni rozgoryczeni są trudnościami w pracy, w wykonaniu szlachetnych zamierzeń. Inni jeszcze przeżywają rozczarowanie z powodu rozkładu rodziny, gdzie zakradł się alkoholizm i złe towarzystwo, a w skutkach zły wpływ na dzieci. To znowu choroba wyciska lzy z oczu, to nie daje spokojnie spać ludzka przewrotność i podłość. Niejeden stracił nawet wiarę, bo gdyby Bóg był, powiada, to nie byłoby tyle zła na świecie. A jednak Pan Jezus na Górze Błogosławieństw powiedział: „Błogosławieni, którzy się smućą! Albowiem oni pocieszeni będą”. Bóg nie jest autorem zła na ziemi, a jeśli je dopuszcza, to tylko dlatego, że toleruje wolną wolę człowieka i że w ten sposób doświadcza nas, próbuje oraz oczyszcza tak, jak oczyszcza się w ogniu kruszec złota.

Kto z ludzi więcej cierpiał niż nasz Zbawiciel? Przyszedł na ziemię po to, aby nas zbawić, nie sposobem najłatwiejszym, lecz zbawienia tego dokonał przez cierpienie i śmierć krzyżową. Spójrzmy teraz oczami wiary w niebo, zasiada tam na tronie Ojca Niebieskiego w chwale Baranek — Zbawiciel wraz ze świętymi, których odkupił swoją Krwią. Nie wolno nam się ludzić, że przez życie przedziemy bez żadnego smutku, troski i wysiłku. Z tymi rzeczami zawsze spotykamy się na drodze naszego życia, ale to jeszcze nie powód, żeby stać się pesymistą i stracić wiarę w Boga. Cierpienia i troski są w stanie uszlachetnić człowieka, o ile podejmowane są z głęboką wiarą, ponieważ krzyż i cierpienie to najważniejszy drogowskaz do nieba!

Do tego jednak potrzebne jest czyste serce. Stąd nowe zapewnienie Zbawcy: „Błogosławieni czystego serca! Albowiem oni Boga oglądać będą”. Ten człowiek odważnie stawia czoła przeciwnościom, który ma czyste sumienie, ponieważ nie ma powodu niczego obawiać się. Czystość serca to nic innego, jak posiadanie łaski Bożej na każdy dzień; czystość serca to umiowanie sprawiedliwości, uczciwości i sumiennosci. Praca, zabieg i nase i pokonywanie najrozmaitszych trudności wtedy mają wartość w oczach Bożych, gdy żyjemy w przyjaźni z Bogiem. Dlatego „czystego serca Boga oglądać będą”.

Ten, który powiedział o sobie, że „jest droga, prawdą i życiem” oraz „światłością świata”, powiedział też: „Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, czyńcie im także, bo na tym polega Zakon i Prorocy. Wchodźcie przez ciasną bramę! Szeroka jest brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy nią kroczą. A jakże ciasna jest brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, i jakże mała jest liczba tych, którzy ją odnajdują!” (Mt 7, 12—14). Z tego powodu uroczystość Wszystkich Świętych ma w sobie charakter radosny, cieszy się Kościół cały ze zwycięstwa tych, którzy obrali właściwą drogę do nieba i do Boga. Ich drogowskaz okazał się prawdziwy. Pójdźmy i my za tym drogowskazem.

Franciszek Wojtyga

ZADUSZKI W ŚWIEŁE WIERZEŃ W ŻYCIU POZA GROBEM

Kiedy harfy cmentarnych drzew, wichrem jeśmiennym trącane, symfonie żałobne zawodzą — a mogiły pokrywa złoto i czerwień opadających liści... serca ludzkie snują przedę wspomnień i tęsknot za tymi, co są już po tamtej stronie życia. Nie ogarnięta myślami luką między życiem doczesnym a pozagrobowym wypełnia lud nasz — dla którego pojęcie duszy przedstawia tajemniczą zawość — obiek wiary i wierzeniem, opartym na pomowaniu życia poza grobem w sposób materialny, czarem swojskiej fantazji owiany.

Już w dawnych Słowian kult zmarłych przodków kształtował się według ogólnocyrklowych wyobrażeń o duszy i miał charakter rodowy. Święto umarłych, chędozone przez Słowian na wiosnę, przedzi jednake Kościół Katolicki na dzień 2 listopada, poszerzając kult zmarłych w rodzinie w ogóle na wszystkich wiernych zmarłych. Niemniej jednak mnóstwo wierzeń i obrzędów, związanych ze słowiańskim świętem umarłych, przewędrowało w szeregi uświęconej chrześcijaństwem tradycji. Z wiosennych obrzędów słowiańskiego święta umarłych przetrwały do dziś tylko dwa charakterystyczne, a to: „Bekawka” w Krakowie przy mogile Krakusa i „Nawski Dzień” na Polesiu. Dawna wiara Słowian cehowała w ogóle nadzwyczajną cześć i pamięć o zmarłych. Wyrazem zaś tej czi i pamięci były ofiary z pokarmów na mogiłach składane, jako czynnik regulujący szczęśliwość duszy. Te cześć dla zmarłych podkreślały reszta i sufe stypy pogrzebowe, których ślad dziś jeszcze można napotkać wśród ludu. Kult zmarłych u naszych pogańskich praojców dochował się w formie nadzwyczaj ciekawych i charakterystycznych wierzeń i obrzędów w różnych okolicach naszego kraju.

W Lubelskiem sceneria nocy listopadowej szczególnie harmonizuje z misterium wierzeń ludowych. W ciemną bowiem, wiatrem uskrzydłoną, noc zaduszną — w stukocie uderzających o siebie nagich konarów drzew czy szeleście uschniętych liści... tak łatwo jest fantazji ludowej dośledzić się odgłos dusz, które, zdaniem ludu, będąc u progu zjawienia, muszą jeszcze odbyć pewne pokuty — w zależności od rodzaju popełnianych za życia grzechów. Dlatego hogacz, który zakopał gdzieś skarby swoje, chodzi po ogrodzie i motyka wykopuje ziemię, skapie, nie mający litości dla biednych, sam teraz wyciąga rękę po jałmużnę, żona niewierna kłeka przed mężem, powtarzając sakramentalne słowa ślubnej przysięgi, a dziewczyna, co wzgardzała miłością, zabiega drogę młodzieńcom, kładąc jedną rękę na ustach, drugą przykładając do serca. Przedpiękną mickiewiczowska ballada: „To lubię” zawiera opis takiej właśnie sceny. W przeddzień Zaduszek wieczorem, odmówiwszy pacierz za dusze zmarłych, lud dzieli się placami. Resztki tych placów i chleb przeznaczają się na dzień zaduszny dla uhogich, modlących się za zmarłych.

W Kieleckiem również w dzień zaduszny lud obdziela chlebem biednych pod kościołem: daje tyle kromek ile jest zmarłych w danej rodzinie. Dawniej w wigilię Zaduszek specjalnie wypiękano w tym celu chleb z mąki tatarskiej, tzw. „tatarczuch”.

Na Mazowszu i Podlasiu w Zaduszki milkną kołowrotki przędące len, żeby „duszyczkom nie zaprószły się oczy”. Według wierzeń ludu, w noc zaduszną o północy rozbiłszy światłem kościół, gdzie się gromadzą dusze zmarłych na modlitwy. Na tle tego wydarzenia powstała taka legenda: pewna matka, popadłszy w rozpacz po śmierci córki, postanowiła za wszelką cenę ją zobaczyć. Udała się więc w noc zaduszną do kościoła i o północy, w postępującym na nabożeństwo orszaku dusz, zobaczyła córkę, dźwigającą wielki, ciężki, bo matczynymi łzami napełniony dzhan...

W Krakowskiem także w zaduszną noc zdająca dusze zmarłych do kościołów parafialnych, gdzie księża zmarli odprawiają Mszę św., zmarli ministranci służą do Mszy, dziad zmarli dzwoni — jedno słychać śpiew i modły dusz. Uczestnictwo jednak żyjących w takim nabożeństwie jest wykluczone, „bohy im duszyczki łeh urwały”. W dzień zaduszny nie wolno piec chleba, „bohy można niechęacy umęczyć jakaś niewinna duszyczkę” i do tego „chalupę spalić”. Głównia, wypadająca w ten dzień z pieca, „kwiczy”, „syczy”, gdyż, zdaniem ludu, dusza ją wyrzuciła lub sama się w tym ogniu mota. Toteż ogień taki trzcha natychmiast pokropić święconą wodą i zgasić.

Stary charakterystyczny motyw wierzeń w życie pozagrobowe, mający swe źródło w tym przekonaniu, że ofiary w pokarmach i śpiewy obrzędowe przynoszą ulgę duszom — wspaniale zobrazował Mickiewicz w „Dziadach”, dekonując w nich syntezę obrzędów pogańskich z uświęcającymi je pojęciami chrześcijaństwa. Święcie bowiem wierząc w to, że pokarmy przynoszą ulgę cierpiącym duszom, noszone dawniej na mogiły zmarłych potrawy i napoje. Do niedawna kwilił gdzieś niegdzie w Opoczyniekiem ten zwyczaj, dopóki Kościół nie wytypił go całkowicie. Piszący niniejszy esej widział jeszcze w Zaduszki 1953 r. uczujących Cyganów na cmentarzu w Łodzi, przy zaściankowej białym płótnem mogile. Ostatecznie pokarmy przeznaczone dla zmarłych zastąpiono dzisiaj ofiarami dla biednych, modlących się o wieczny spoczynek dusz.

Tak więc raz w roku, w zaduszną noc, kiedy przez pomost wierzeń ludowych, na drugi brzeg życia przetręczeni — wędrują do nas dusze... zakwita mistyczny kwiat łączności żyjących z tymi, co już we wieczność odeszli. I w tej tajemniczej łączności kryje się cały urok i poezja wierzeń ludu w życie poza grobem. Poezja i urok biednego serca ludzkiego, snującego już tylko przedę wspomnień i tęsknot na krzyżach drogich mogił...

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



DRUGI BISKUPIN

W pow. Wągrowiec na grodzisku w Smuszewie odkryto identyczną jak w Biskupinie zabudowę przestrzenną, taką samą konstrukcję falochronów, pomostu, ulic, wałów i domów.

Prace wykopaliskowe w Smuszewie — jak nas informuje PAP — zostaną zakończone w przyszłym roku.

POMNIKI ISLAMU



Bulgaria przed wojną dysponowała zaledwie 9 morskimi statkami handlowymi liczącymi około 30 000 ton ogólnej pojemności. Dziś ogólny tonaż wynosi 230 000 ton, to znaczy, że nastąpił siedmiokrotny wzrost w porównaniu z rokiem 1933.



W tym roku przypada 50 lat działalności przewodników górskich w służbie turystyki. Główne obchody rocznicowe odbywały się w dniach 25 września do 1 października. W dniach tych urządzano spotkania ze znanymi przewodnikami Józefem Byrcyn-Gąsienicą, Józefem Wawrytko i St. z Lasu. Miłośnicy gór licnie stawili się na wszelkiego rodzaju imprezy jakie były organizowane z tej okazji.



Cepelia wydała szereg folderów obrazujących jej dorobek. A dorobek jest to niemały. Wystawy sklepów cepeliowskich znane są z pięknych ludowych wyrobów. Działalnością Cepelii objęte są regionalne zespoły ludowe, z których wiele znanych jest poza granicami kraju. Oto kilka zdjęć zaczerpniętych z cepeliowskiego folderu o pięknym zespole góralskim.



TEMA

Młode państwo afrykańskie — Ghana, dążąc do wyźwignięcia się z ciężkiej sytuacji ekonomicznej w jakiej znalazło się po uzyskaniu niepodległości, postawiło sobie ambitne plany rozbudowy gospodarczej kraju. Jednym z takich ambitnych założeń było wybudowanie nowoczesnego portu, który podobnie jak nasza przedwojenna Gdynia, powstał w rekordowo krótkim czasie. Do niego dziś przyplływają największe statki a częstym gościem jest i bandera polska. Zdjęcia, które reproduujemy są świadectwem nowej ery w życiu państw afrykańskich.



Nadchodzący listopad zwiastuje zbliżającą się zimę. Fot. Marek Fejzur.

M. ZIMIANIN NACZ. REDAKTOREM „PRAWDY”

Michał Zimianin mianowany został we wrześniu br. naczelnym redaktorem dziennika „Prawda” — organu KC KPZR.

M. Zimianin dotychczas był sekretarzem KC Komunistycznej Partii Białorusi, kierował jednym z wydziałów MSZ ZSRR, był ambasadorem w DRW, ambasadorem w CSRS, a od marca 1965 r. wiceministrem spraw zagranicznych ZSRR.

M. Zimianin posiada najwyższe odznaczenie radzieckie — Order Lenina.

SPOTKANIE LITERATÓW

We wrześniu w Moskwie odbyło się spotkanie literatów z krajów socjalistycznych. Ze strony polskiej w spotkaniu udział brali: wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Jerzy Putrament, oraz członek zarządu, Jerzy Jurandot.

Podczas spotkania omówione zostały sprawy realizacji planów dyktando-współpracy oraz planów na rok przyszły, pogłębienia wzajemnych twórczych kontaktów a ponadto podniesienia poziomu przekładów.



Zbliża się zima. Na połów za pożywieniem wyszły sarenki.

„POPIOŁY” NA EKRANACH

Pod koniec września br. wszedł na ekrany dwuczęściowy film A. Wajdy zrealizowany wg powieści S. Z. romskiego „Popioły”. W rolach głównych występują: D. Olchrychski, B. Kiere, P. Wysocki, B. Tyszkiewicz, P. Raksa.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-87-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 50% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 73; dla Australii 2,10 £ A. 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.